WIOSNA

PISMO DLA MŁODZIEŻY ROBOTNICZEJ

BEZPŁATNY ILUSTROWANY DODATEK MIESIĘCZNY DO „PRAWA LUDU"

Nr 1. Kraków, styczeń 1912 r. Rok I.

OD REDAKCYI.

Dajemy do rąk dzieciom robotniczym pismo, dla nich wyłącznie przeznaczone. Ma im ono przynosić rozrywkę i wytchnienie po trudach i pracy, w jakiej przeważnie żyją one — dzieci ludu, dzieci wydziedziczonego proletaryatu! Bo jakże to brzmi gorzko i rozpaczliwie: Dzieci i praca! I mimowoli wzrok się kieruje ku tym szczęśliwym wybrańcom losu, które pod opieką rodziców pędzą dni młodości jasne i beztroskie, dni przeżyte w spokoju i dobrobycie, dzięki pracy rodziców tych drugich dzieci, biednych i licho odzianych, już w zaraniu młodości wprzągniętych w twarde jarzmo codziennej pracy. I tym to biednym dzieciom będzie „Wiosna" nieść zawsze dobre wieści ze świata i ciekawe rzeczy im opowie o tem wszystkiem, co rozum ludzki wydarł tajnikom przyrody i pokaże im światy inne, niby tajemnicze, a jednak tak proste i jasne! I „Wiosna" ujmie się za krzywdami tych maluczkich pracowników i poda ich krzywdy do wiadomości ogółu. Starać się będzie to nowe pisemko, założone przez Polską Partyę Socyalno Demokratyczną dla dzieci robotniczych, aby w nim znalazły one to wszystko, co dla kształcenia ich młodych serc jest potrzebnem, aby ich przy pomocy rodziców wychować na dzielnych i uczciwych ludzi, aby się stali świadomymi obywatelami Ojczyzny naszej, której dobro i całość tylko od świadomości i mądrości ludu zależy.

Mamy niepłonną nadzieję, że „Wiosna" zdobędzie sobie wkrótce zaufanie zarówno rodziców jak i ich dzieci, i że będzie ona jednym więcej węzłem, jaki łączyć powinien roboczy lud polski z Polską Partyą Socyalno Demokratyczną!



ZIMOWY SEN PRZYRODY.



Znikły pory ulubione,
Przyszła blada zima,
Drzewa z liści obnażone,
Smutno przed oczyma.
Wszędy świeży śnieg się bieli,
Pokrył szron ogrody;
Ziemia cała jak w pościeli,
A na rzekach lody.
Ziemia, matka ukochana,
Leży jak nieżywa,
Bo i ona spracowana
W zimie odpoczywa.
Blada, zimna, nieradosna,
Ziemia śpi wśród ludzi,
Dopóki ją ze snu wiosna
Znowu nie przebudzi.

T. Lenartowicz.

Patrząc na zimny, biały całun śniegowy, jakim się każdy zakątek naszego kraju pokrywa w zimie, drżąc samemu nieraz od dotkliwego zimna, sądzicie może, dzieci, że wszystko co żyło, zamarło, że pod lodową skorupą nie kryje się już żadne żywe stworzenie, że zmarzły rośliny pod śniegiem, ryby w wodzie, owady i ptactwo w powietrzu. Że tak nie jest, że w zimie przyroda nie zamiera, lecz tylko pozornie zasypia, nabierając nowych sił do wiosennej i letniej wytężonej pracy — o tem wiedzą doskonale ci z pośród Was, którzy wychowani są i mieszkają na wsi. Dla większości może miejskich dzieci będzie to wielką nowiną, lecz dla was, mieszkańców wsi, jest rzeczą dobrze znaną, że zboże wysiane w jesieni, pokrywające zieloną runią aż do pierwszych śniegów ozime pola — przez całą zimę, choć młodziutkie, zachowuje się świeże i niezmarznięte pod śniegową pokrywą. Śnieg więc — im obfitszy, tem lepiej — tworzy doskonałą ochronę od mrozów, jestto jakby pierzynka, pod którą nietylko ozimina, ale i wiele innych trwałych roślin w polu i w lesie przetrzymuje najtęższe mrozy długiej zimy, aby rozwijać się dalej na wiosnę. Z pierzynki tej korzysta też i wiele drobniejszych i

większych zwierząt, które przed nadejściem zimy kopią sobie w ziemi mniej lub więcej głębokie nory, wyściełają je mchem lub suchemi liśćmi, a wsunąwszy się w nie i zakrywszy jak najlepiej, przysypane jeszcze śniegiem, śpią przez długich kilka miesięcy zimowych. Na wiosnę dopiero, gdy śnieg stopnieje, a ożywcze promienie słońca ziemię ogrzeją, budzą się te śpiochy i wychodzą ze swych kryjówek, wychudłe, zgłodniałe, pomimo, że w jesieni tuczyły się należycie, aby przetrwać pomyślnie sen zimowy. Do takich zwierząt należą wszelkie płazy i gady, więc żaby, salamandry, węże, żółwie, jaszczurki, należą też tu różne szkodniki polne, jak sorki, chomiki, myszy polne, jeże, krety, świstaki, a również bobry, borsuki, rosomaki i nawet wielki i ciężki niedźwiedź. Niektóre zwierzątka robią sobie zapasy na zimę w pobliżu swych nor, aby gdy im głód w ciągu snu dokuczy, mieć się czem posilić, a nie potrzebować wychodzić na mróz. Może niejedno z was znalazło kiedy w jakiej dziupli lub między korzeniami drzewa garstkę orzechów laskowych czy żołędzi, starannie przykrytych liśćmi lub mchem — jeśliście ten zapas zabrali sobie, to ukrzywdziliście jaką biedną wiewiórkę, która jesienią skrzętnie znosiła te orzechy do swej spiżarni, aby mieć czem przez zimę wyżywić swą małą rodzinkę. W bliskości nor chomików lub myszy polnych też można nieraz znaleźć po parę garści wyborowego zboża, to zapasy zimowe zapobiegliwych zwierzątek. Inne nie troszczą się o zapasy, ale zato w lecie i jesienią, gdy pożywienia wszędzie jest pełno, najadają się i tuczą się zawzięcie, aby z grubym pokładem tłuszczu pod skórą udać się na sen zimowy. Ten tłuszcz i grzeje i zarazem przy życiu utrzymuje śpiochów.

Wiele jednak roślin i zwierząt, zimujących u nas pomyślnie, nie korzysta z dobrodziejstwa pierzynki śniegowej i snu zimowego — te radzą sobie inaczej. Rośliny te — przeważnie drzewa i krzewy — pnie i gałęzie pokrywają grubą korą, która obroni je od zimna, a drobniutkie listeczki i zawiązki kwiatów, te zadatki przyszłorocznego przebudzenia wiosennego, starannie otulają w tak zwane pączki zimowe. Łatwo możecie, nawet i w mieście, znaleźć pączki takie na kasztanach n. p. lub na topolach, gdzie są one najwyraźniejsze. Obejrzyjcie sobie zbliska taki pąk zimowy: najpierw zauważycie, że jest on powleczony jakby lepką żywicą, u niektórych drzew pąki mają puszystą pokrywę z gęstych włosków, porastających grube i mięsiste, brunatne łuski, nałożone dachówkowato, jak u szyszki w kilka warstw. Oberwawszy po kolei te łuski dopiero dostajemy się, stosunkowo niełatwo, do maleńkich, delikatnych, żółtawych listeczków, też szczelnie zwiniętych i otulających się wzajemnie. W samym środku często znajdziemy maleńkie grono kwiatków, a raczej drobniuchnych skupionych na jednej łodyżce kuleczek, które są zawiązkami pysznego grona białoróżowych kwiatów kasztanu, tak wcześnie pojawiających się na wiosnę. Przetrwają one w takiem ciepłem okryciu najtęższe mrozy!

Z pośród ptaków wiele gatunków odlatuje na zimę do ciepłych krajów, ale zostaje ich jeszcze dość, a prócz tego zimują u nas i przybysze ze stron zimniejszych, jak jemiołuszki i gile, które w swej lodowatej ojczyźnie przez zimę nie mogłyby się przeżywić, u nas zaś znajdują jeszcze dość jagód, ziarn i jajek owadzich, ukrytych w szparach kory. Wszystkie te ptaszki porastają przed zimą gęstszym puchem i dłuższemi piórami, aby im cieplej było, a dla łatwiejszego przeżywienia się, całemi gromadami ściągają z lasów w pobliże siedzib ludzkich, spodziewając się tu zawsze na śmietnikach, klepiskach lub w stajniach znaleźć dość ziarn i odpadków dla siebie.

A i leśni czworonożni mieszkańcy, lisy i wilki, mimo obawy, jaką czują względem wrogo dla nich usposobionego człowieka, też starają się zbliżyć ostrożnie do wsi, bo tu łatwiej czy kurę, czy jagnię lub cielę pochwycić, gdy wśród ostrej zimy głód dobrze dokuczy. I ci drapieżnicy i prześladowane przez nich zające, sarny, jelenie — zarówno na zimę otulają się w cieplejsze futerka: sierść ich porasta grubsza, dłuższa i gęstsza, aby je lepiej przed mrozami chroniła, aby łatwiej tę ciężką dla wszystkich porę przetrzymać mogły.

W rzekach, strumieniach i stawach pod grubą lodową powłoką życie zupełnie nie zamiera: wprawdzie część mieszkańców wód naszych, zagrzebana w mule przybrzeżnym, przesypia zimę całą, lecz prawie wszystkie ryby drwią sobie z zimy i pod osłoną lodowej warstwy uwijają się żwawo za zdobyczą, jak i w lecie. Niektóre nawet teraz dopiero zabierają się do skład nia ikry.

Najstraszniejszą jest zima dla owadów, zabija je ona w ogromnej większości, i tylko niektóre ich gatunki, żyjące w wodzie, lub też w ludzkich mieszkaniach, przetrzymują zimę jako tako — inne złożywszy jajka i zabezpieczywszy je jak umieją najlepiej,

umierają, o ile w kolei swego rozwoju nie zamieniają się przed zimą w poczwarki.

Ten sen zimowy, ten przymusowy odpoczynek, w jaki zapada natura na przeciąg kilku miesięcy, zbawiennym jest dla wszystkich tworów przyrody: zaoszczędzają one sił swoich, któreby inaczej w bezustannej pracy i walce o byt rychło się wyczerpały. Jeden tylko człowiek spoczynku tego nie zaznaje, on w zimie nieraz cięższej pracować musi dla wyżywienia swej rodziny; ale bo też człowiekiem rządzą nietylko prawa natury, lecz i przez niego samego stworzone przepisy i prawa — niezawsze mądre, częściej bardzo niesprawiedliwe!

I. K.

SEN ZIEMI.

Pod śniegowym puchem
Ziemia cicho śpi —
O dniach ciepłych, jasnych,
O wiosence śni...
Śnieg stopnieje biały
Z długich pól i łąk —
I szmaragdem zalśni
Młode żyto w krąg...
I zaorze ziemię
Zardzewiały pług, —
Zaszeleszczą brzozy
Nad piaskami dróg...
I słowiki będą
Nucić w gąszczu drzew
A z pola popłynie
Siewców cichy śpiew...
Będą woń roznos ć
Cudne, białe bzy —
Słonko rzucać będzie
Rozsrebrzone skry...
Będą ludzie w pracy
Dni pogodne snuć —
Zcicha ziemia szepcze:
Wróć, wiosenko, wróć!...

WILLIAM MORRIS.

ZŁOTY DESZCZ.

BAJKA.

Niegdyś żył człowiek imieniem Piotr. Pomimo, że był bardzo bogaty, nie mógł się czuć zupełnie szczęśliwym, bo miał dobre serce i bolało go to, że widział naokoło tylu biedaków i nędzarzy.

— Ja mogę jeść różne przysmaki, pięknie się ubierać, wspaniale mieszkać — myślał nieraz — a im często brakuje chleba.

Pragnął też z duszy, aby wszyscy mogli żyć dostatnio i szczęśliwie. Tak często o tym myślał i tak się tem przejmował, że pewnej nocy miał bardzo dziwny sen. Przyśniło mu się, że zaczął padać deszcz złota, różne monety spadały z nieba i podskakiwały na bruku, wydając miły dźwięk, który śpiącemu Piotrowi wydawał się cudowną muzyką. Sen ten zrobił na nim bardzo miłe wrażenie i przez następne dni często marzył, jakby to dobrze było, gdyby mógł się on ziścić, żeby każdy mógł sobie wziąć tyle pieniędzy, ile tylko zechce i potem używać ich dowoli.

— Ach, żeby to mógł spaść naprawdę złoty deszcz — zawołał z głębi duszy.

To gorące jego pragnienie poruszyło widocznie bożka złota i następnej nocy, gdy Piotr był pogrążony w głębokim śnie, spadł rzeczywiście deszcz złota. Można sobie wyobrazić radość biedaków, gdy o świcie (bo biedacy zawsze wcześniej wstają niż bogaci) ujrzeli tyle skarbów, rozsypanych po ziemi. Wypełnili złotem kieszenie, kosze i wszystko, co mieli i gdy Piotr się obudził, już ani śladu po złotym deszczu nie zostało.

Po obudzeniu się Piotr zauważył, że dom jego jest jakoś dziwnie opustoszały, cała służba gdzieś się rozbiegła i żona przyszła wielce zakłopotana, bo nic nie było zrobione.

— Co to się stać mogło? — zawołał Piotr zaniepokojony.

Pobiegł do stajni i zaczął wołać swego stangreta:

— Janie, Janie!

Nikt mu jednak nie odpowiedział.

Konie stały na miejscu, Piotr osiodłał jednego i pojechał do miasteczka, żeby przekonać się, co to wszystko mogło znaczyć. Tutaj zdawało się, jakby to była niedziela, sklepy były pozamykane, i ulice puste. Piotr podrapał się za ucho.

— Może ja się jeszcze nie obudziłem, albo przespałem kilka dni — pomyślał sobie.

Nagle spostrzegł, że koń jego zgubił podkowę. Znajdował się właśnie naprzeciwko kuźni, zeskoczył więc z konia i zastukał do zamkniętych drzwi. Otworzyło się okno i kowal wysunął swą rozczochraną głowę.

— Czego pan sobie życzy? — mruknął niechętnie.

— Koń mój zgubił podkowę i chciałbym go podkuć — rzekł Piotr.

— To może pan uda się gdzieindziej — odparł kowal — bo ja porzuciłem robotę.

Mówiąc to, zatrzasnął okno.

Piotr szeroko otworzył oczy ze zdziwienia, zawrócił w milczeniu i trzymając konia za uzdę, udał się na poszukiwanie kogoś, ktoby mu mógł udzielić jakich objaśnień. Idąc, zauważył, że nieliczni przechodnie, których spotykał, wyglądali jakoś dziwnie dumnie i nieprzystępnie. Nagle uczuł, że ktoś go lekko uderzył po ramieniu. Odwrócił się i poznał swego rządcę.

— Proszę mi wybaczyć — rzekł ten człowiek — ale postanowiłem usunąć się ze służby u pana.

— Doprawdy? — odpowiedział Piotr — cóż to się tak nagle stało, przecież nic panu nie zawiniłem.

— To nie to — odrzekł żywo rządca — lecz jestem teraz także bogaty i pracować nie potrzebuję. Przecież pan wie, że dzisiaj padał przez całą noc złoty deszcz.

— Co pan mówi! — krzyknął Piotr do najwyższego stopnia zdziwiony i uśmiechnął się niedowierzająco.

— Jest to zupełna prawda — powiedział rządca — nazbierałem pełną wannę złota i jeszcze ponadto duże pudło.

— To doskonale — zawołał Piotr — cieszy mnie to ogromnie! Teraz więc wszyscy będą bogaci i zadowoleni.

— Tak, panie — odpowiedział rządca — wszyscy teraz mieszkańcy mają dosyć złota i wszyscy stali się bogaczami.

— Jakież to szczęście — rzekł Piotr z przejęciem — zatem bieda zniknęła na zawsze.

Uścisnął rękę swego dawnego rządcy i poszedł pełen radości do domu, aby podzielić się z żoną tą dobrą nowiną. Gdy otwierał drzwi, żona wyszła na jego spotkanie z miną bardzo markotną i zanim zdążył przemówić, zaczęła wyrzekać:

— Nie rozumiem, co się dzisiaj wszystkim stało, służby niema i nie mam z czego ugotować obiadu; rzeźnik nie dał mięsa, piekarz nie upiekł wcale chleba, a mleczarz nie przyniósł mleka. Nikt nie chce brać pieniędzy, to prawdziwa rozpacz.

Radość Piotra trochę opadła.

— Czyżby złoty deszcz nie był naprawdę tak dobrą rzeczą — pomyślał sobie.

— Przecież znajdzie się ktoś, kto zechce nam posłużyć — odpowiedział pocieszająco.

— Kiedy nikogo znaleźć nie mogę — odparła żona. — Każdy mówi, że mu teraz dobrze i nie potrzebuje już pracować, aby żyć.

— To źle — pomyślał Piotr — przecież nie możemy jeść pieniędzy.

I rzeczywiście zaczęły się dni prawdziwie głodowe. Zdawało się teraz, gdy wszyscy mieli tak dużo pieniędzy, że jeszcze więcej zbiednieli. Ludzie chodzili jacyś wybladli i wynędzniali. W końcu przekonali się, że tak jest źle i postanowili zwołać wielką naradę. Mnóstwo ludzi zeszło się na nią, mówca występował po mówcy, ale do żadnego wniosku dojść nie mogli, wszyscy tylko zgadzali się na to, że obecnie jeszcze większa bieda zapanowała niż dawniej. Nagle podniósł się ktoś i poprosił o głos.

— Jasnem jest — rzekł krótko — że musimy znowu wziąć się do roboty.

To proste rozstrzygnięcie sprawy wydało się wszystkim genialnem i na tem zakończyły się narady. Wszyscy zgodzili się, że pracować jednak trzeba.

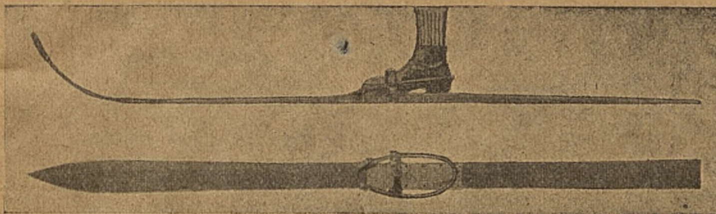
— Dobrzy ludzie — przemówił jeszcze Piotr — musimy odzyskać to, cośmy stracili, nie potrzebujemy pragnąć pieniędzy, mamy ich dosyć, ale nikt nie może żyć bez pracy, musimy się zatem zabrać do roboty.

Nazajutrz mieszkańcy powrócili do swych zajęć; ale ponieważ wszyscy byli zarówno bogaci, pracowali też zarówno. Wtedy dopiero bieda zniknęła raz na zawsze, a spokój i zadowolenie zapanowało w całym kraju.

SŁONKO.

Wędrowało sobie słonko
Uśmie hnięte, jasne, złote;
Szło nad gajem, szło nad łąką —
Spotkało w łzach sierotę.
Ten się żali: „Tak wesoło
Świecisz światu, słonko moje;
Uśmiechami sypiesz wokoło,
Gdy ja smutny we łzach stoję.
Obojętnie patrzysz na to,
Jak się ludzkie serca męczą —
I nad każdą ludzką stratą
Promienistą błyskasz tęczą.
Słonko na to: „Biedne dziecię!
I mnie smutno na niebiosach,
Gdy o waszym myślę świecie
I o ludzi ciężkich losach;
Lecz nie mogę ustać w drodze,
By nad każdą boleć raną:
Więc w złocistym blasku chodzę,
Wypełniając co kazano.
Nie pomogą próżne żale
Ból swój niebu trza polecić —
A samemu wciąż wytrwale
Trzeba naprzód iść... i świecić!“

Adam Asnyk.



Narta widziana z boku i z góry.

O JEŹDZIE NA NARTACH CZYLI NA „SKI".

(LIST Z TATR).

Niema dziś w Polsce dziecka, któreby nie słyszało o Tatrach. Nie wątpię też, kochani czytelnicy, że i wy wiecie, iż Tatry są to góry bardzo wysokie na zachodnim końcu łańcucha górskiego, zwanego Karpatami; że stanowią one grupę osobną, przewyższającą znacznie najwyższe szczyty Karpackie; że są one siedzibą — jedyną w naszym kraju — kóz dzikich, zwanych tu kozicami, również niedźwiedzia, orła i świstaka. Wiecie też wiele innych rzeczy o Tatrach, wszakże nie wszystko. Naprzykład, jak się nazywa i ile metrów nad poziomem morza wznosi się jego wierzchołek?

O tem wszystkiem, co w Tatrach się dzieje i o Tatrach samych chcę wam kilka listów napisać. Bo, widzicie, mieszkam w Zakopanem, które leży pod samemi górami, tak że kiedy wiatr halny z gór idzie, to zanim on dojdzie do Zakopanego, słychać doskonale szum jego w Reglach — tak zwą się lasem porosłe przedgórza Tatr — i na Giewoncie, którego tu nazywają śpiącym rycerzem — dlaczego, o tem w następnych listach napiszę. Nietylko, że mieszkam w Zakopanem, ale często, kiedy mi tylko czas i pieniądze pozwalają, chodzę w góry, żeby z rozkoszą spojrzeć na niezrównane, majestatyczne widoki i odetchnąć czystem górskiem powietrzem. Wiem zatem dobrze, co w górach się dzieje: gdzie jakie spadły śnieżne lawiny, kiedy niedźwiedzie wstają z drzemki zimowej, jak świstaki, które także śpią w zimie, kopią w śniegu tunele, żeby wydobyć się na powierzchnię, gdzie orły najliczniej się gnieżdżą, gdzie nocują kozice.

W tym liście wszakże chcę wam opowiedzieć o narciarstwie, czyli umiejętności jazdy na nartach.

W czasie głębokiej zimy w góry inaczej iść niepodobna jak tylko na nartach. Więc chętka mnie bierze podzielić się z wami tem, co sam wiem o narciarstwie.

Z pewnością spytacie odrazu, cóż to jest narta, czy narty. Narta jest to długa i wązka deszczułka, z przodu zagięta do góry, jak to widzicie na załączonej rycinie, służąca do chodzenia i ślizgania się po śniegu. Do każdej stopy przywiązuje się po jednej takiej deszczułce. Para więc nart stanowi jakgdyby saneczki, na których bezpiecznie można jechać z góry na dół. Ale nietylko można jechać, można też i iść na nich po powierzchni śniegu. Krok tylko narciarski jest dłuższy i bardziej posuwisty od zwykłego, jest raczej sunięciem się albo ślizganiem po śniegu niż chodem.

Człowiek, jeżdżący na nartach, nazywa się narciarz. Słowa: narta, narciarz, pochodzą zdaje się z fińskiego; nart, narta, w narzeczu ludowem Finlandyi oznacza podbicie, czyli górną powierzchnię stopy.

Narciarz, szykując się do drogi, bierze worek alpejski na plecy i linkę przerzuca przez ramię. W worku ma on zapasy żywności na cztery dni i ciepłe odzienie, a linka w górach zawsze przydać się może: czy drzewa przywlec z lasu na opał, czy w miejscu niebezpiecznem ubezpieczyć idącego towarzysza.



Narciarz zjeżdżający ze stromego zbocza.

Ale nie myślcie, że dość jest narty do stóp umocować, ażeby już jechać. Na równinie istotnie jazda na nartach nie przedstawia żadnych trudności i każdy, nałożywszy narty, może lepiej lub gorzej po śniegu się posuwać. Ale nie tak jest w górach, gdzie narciarzowi iść trzeba po trudnym terenie, t. j. wznosić się na strome zbocza, przechodzić niebezpieczne żleby, zjeżdżać na dół po takich pochyłościach, o jakich ludzi ›m z równin się nie śni. Tam trzeba umieć wprawnie jeździć na nartach i mieć niemało krwi zi nej i doświadczenia, ażeby wyruszyć na lodową pustynię. Wszakże, żeby nauczyć się jeździć na nartach, wystarczy 5 dni ćwiczeń i to nie całodziennych, a po tygodniu ćwiczeń człowiek dorosły może już pójść w góry na jaką łatwiejszą wycieczkę.

Rycina druga przedstawia narciarza w górach, zjeżdżającego ze stromego zbocza. Widzicie, jak on silnie hamuje jedną nartą i kijem. A kij to jest mocny, zakończony długim, stalowym grotem. Okucie takiego kija jest konieczne, bo w razie upadku na wielkiej pochyłości i twardym śniegu, który tutejsi górale nazywają szrenią, grot ten chroni narciarza od kalectwa lub śmierci: narciarz bowiem upadłszy, wbija w śnieg grot kija pod pachą i w ten sposób ratuje się od spadnięcia w przepaść.

Umiejętność jazdy na nartach dla ludzi kochających kraj własny i Tatry oddaje nieocenione usługi: pozwala im bowiem i w zimie odwiedzić wierchy tatrzańskie. Oprócz tego, dla służby leśnej, dla drwali, dla myśliwych, narty są w naszym kraju niezbędne.

W Zakopanem co roku w zimie urządza się kurs jazdy na nartach, na który wszyscy, chcący nauczyć się jeździć, mogą się zapisać. Ale nietylko w Zakopanem, — wszędzie, gdzie śnieg tylko jest w zimie, można widzieć ludzi jadących na nartach: jedni, jak np. leśnicy, jeżdżą z obowiązku swej służby, inni dla rozrywki i zdrowia, ponieważ ruch w świeżem mroźnem powietrzu hartuje ciało i przysparza sił człowiekowi.

Gdy podrośniecie i wy pewno na nartach jeździć się nauczycie.

M. Zaruski.



Z KRAKOWSKIEJ ORGANIZACYI MŁODOCIANYCH.

Komitet miejscowy P. P. S. D. w myśl uchwał kongresu lwowskiego postanowił powołać do życia organizacyę robotników młodocianych.

Pierwsze zgromadzenie robotników młodocianych odbyło się w lokalu Związku w niedzielę 14 b. m.

Gruntowny referat o położeniu terminatorów i reformach mających na celu polepszenie ich doli wygłosił tow. Malisz. Nakreślił on smutną dolę terminatorów, wykazał konieczność zamiany szkoły wieczornej na dzienną oraz stworzenie ustaw ochronnych dla terminatorów.

Drugie znacznie liczniejsze zebranie odbyło się w niedzielę d ı. 21 b. m. Referował tow. Müller, który omówił obsz rnie najważniejsze organizacye robotników młodocianych w Europie (niemiecka i czeska w Austryi, niemiecka w Niemczech, włoska i skandynawskie) i ich walkę z militaryzmem. Wskazał na znaczenie pracy oświatowej, oraz omówił stosunek socyalizmu do religii i kleru, który atakami niegodnymi na socyalizm chce odstraszyć terminatorów od organizacyi.

Zebrania te przygotowały grunt pod organizacyę robotników młodocianych.

Co niedzielę o godz. 4-ej odbywa się w lokalu Związku (Filipa l. 2 II p.) zgromadzenie lub odczyt dla młodzieży.

ROZMAITOŚCI.

Pierwsze lata kolei żelaznych. Pierwsza na kuli ziemskiej była kolej żelazna ze Stockholmu do Darlingtonu w Anglii, mająca 6 mil angielskich długości czyli około 10 kilometrów: Oddano ją do użytku publicznego dnia 25-go września 1825 r. Po niej zbudowano i otwarto w dniu 15 września 1830 r. kolej z Liverpoolu do Manchesteru. W 10 lat potem były już wszystkie większe miasta angielskie połączone z sobą koleją żelazną.

Na stałym lądzie europejskim pierwszym krajem, który zbudował kolej żelazną, była Belgia, która zbudowała kolej z Brukseli do Mechlina w roku 1835. — W Niemczech zbudowano pierwszą kolej w kilka miesięcy później i oddano do użytku publicznego dnia 7 grudnia 1835 r. Była to kolej z Norymbergii do Fuerth. Dopiero w dwa lata

potem zbudowano pierwszą kolej żelazną z Lipska do Althen, a w r. 1838 połączono koleją żelazną Poczdam z Zehlendorfem pod Berlinem.

Z miast polskich pierwszy otrzymał, jeżeli się nie mylimy, kolej żelazną Kraków.

Były to jednak owe pierwsze koleje żelazne zupełnie prawie odmienne od dzisiejszych, koleje, których widok wznieciłby w nas tylko uśmiech politowania.

Dosyć powiedzieć, że wymienioną powywyżej pierwszą w Anglii kolej żelazną urządzono pierwotnie do ruchu zapomocą koni i dopiero po roku odważono się na przyprzęgnięcie do pociągu lokomotywy, która poruszała pociąg z niebywałą podówczas szybkością 10 kilometrów na godzinę. Z początku nie chciano się odważyć na jazdę koleją w nocy, a gdy z przyczyny krótkości dnia w zimie trzeba było koniecznie choć część nocy przybrać do jazdy koleją żelazną, to odprzęgano od pociągu za nastaniem zmierzchu lokomotywę, a przyprzęgano konie, które wydawały się pewniejszemi w nocy od lokomotywy.

Jeszcze w 1842 r. były takie koleje w Niemczech z pociągami z lokomotywą za dnia, a z końmi w nocy.

Bardzo ciekawe jest zdanie o kolejach żelaznych jednego z ówczesnych Towarzystw lekarskich, które oświadczyło się przeciw używaniu przez ludzi kolei żelaznych twierdząc, iż tak szybka jazda (ówczesna!) szkodzić będzie bardzo zdrowiu przez trzęsienie, a szybkie miganie się przed oczami przedmiotów, znajdujących się koło toru, wywoływać będzie choroby umysłowe.

Chiny Rzeczpospolitą. Ogromny przewrót polityczny odgrywa się teraz na dalekim Wschodzie. Czerwona łuna rewolucyjnego pożaru zajaśniała nad olbrzymiem państwem chińskiem. 400 mil. ludności tego państwa, istniejącego już od 3 tysięcy lat, otrząsło się z jarzma dynastyi cesarzów Mandżu, która władała Chinami od 17 stulecia. Jakież są przyczyny takiego nagłego przewrotu i powstania, przebudzenia się narodu, który tysiące lat zdawał się być zakrzepły w swej starej historyi i istnym murem oddzielony od reszty świata? Otóż właśnie to ciężkie jarzmo, gniotące karki pracowitego, dzielnego i niezmiernie wytrwałego ludu chińskiego — przygotowało z biegiem stuleci dzisiejszą rewolucyę. Okrucieństwa dzikich i zachłannych najezdników, którzy przywłaszczyli sobie panowanie nad Chinami — pomściły się na nich samych: lud cierpiał zbyt wiele, aby mógł cierpieć dalej. Niezadowolenie rosło, grunt pod posiew rewolucyi stawał się coraz bardziej przygotowany, a ziarno powstania rzucili ludzie nowi, ci z pośród Chińczyków, którzy jeździli do Europy lub Ameryki po naukę, do uniwersytetów. Ci ludzie, światlejsi od reszty rodaków, mieli sposobność przyjrzeć się jak żyją na ludy Zachodzie, a porównawszy ich warunki i cywilizacyę z położeniem nieszczęsnego swego narodu żyjącego w brudzie, głodzie i ciemnocie — poprzysięgali sobie, po powrocie do kraju, pracować ile im sił starczy dla rozbudzenia swych rodaków. I mrówcza ich praca, usiłowania zgodne dziesiątków tysięcy ludzi im podobnych — dokonały swego. Znalazł się gienialny wódz rewolucyi, Sunjatsen, który choć prześladowany przez władze chińskie, potrafił doprowadzić dzieło do końca, i oto dziś obrany prezydentem republiki chińskiej wydaje manifest do 400 milionów obywateli: „Ogłaszamy niniejszem koniec despotycznej władzy dynastyi Mandżurskiej, ogłaszamy republikę“.

Tak się kończy każda przemoc! A powstanie tej pierwszej w Azyi republiki, bezwątpienia będzie miało wpływ wielki na pozostałe azyatyckie państwa i narody: zadrżą wszyscy despoci, obawiając się o swą władzę i głowę, a ludy poczują swą moc!



ŁAMIGŁÓWKA SYLABOWA.

1.						
2.						
3.						
4.						
5.						
6.						
7.						
8.						
9.						

Z następujących 20 sylab:

an, ban, bo, ci, cy, dos, drus, dzie, gna, i, ka, kmi, łasz, mień, nek, pa, po, prad, ro, ta

ułożyć 9 wyrazów, każdy po 6 liter i wpisać je w kwadraciki załączonego prostokątu tak, aby w każdym kwadraciku pomieściła się jedna litera. Środkowy wyraz i końcowe litery wszystkich wyrazów utworzą imię i nazwisko naszego znanego posła i przywódcy polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Znaczenie wyrazów: 1) Rzeka górska, wpadająca do Dniestru. 2) Inaczej: praca. 3) Robotnik idący na zarobek w obce strony. 4) Broń sieczna. 5) Imię męskie, a zarazem imię szukane. 6) Najpospolitszy minerał, spotykany wszędzie na polach i drogach. 7) Inaczej: łobuz. 8) Przyprawa używana do kapusty lub pieczywa. 9) Młode pokolenie.

PRZYSŁOWIA.

W miejsce kropek wstawić opuszczone samogłoski, tak aby utworzyły się znane przysłowia:

1) Ł.sk. p.ńsk. n. pstr.m k.n.. j.źdz..
2) N.m sł.ńc. w.jdz.. r.s. .cz. w.j.
3) Kt. p.d k.m d.łk. k.p.. s.m w n.. wp.d.
4) W.rt P.c p.ł.c. . p.ł.c P.c.
5) N.. p.ż.cz.j zł. .b.cz. n.. .dd.j., j.szcz. ł.j..

ZAGADKA.

W powietrzu fruwa; na ziemi leży; na drzewie siedzi; w ręku topi się, na piecu też; w wodzie tonie — kto sprytny jest — zgadnie.

SZARADA.

Pierwsze z *drugiem*, to ziele, co rośnie [na grzędzie,
Pierwsze z *trzeciem*, to zwierza nazwisko [zdrobniałe,
Całość — polski uczony sławny, znany wszędzie.

PYTANIA.

1) Jak można napisać „owce“ w dwóch literach?

2) Jak napisać czterema literami „stopniały śnieg“?

Za najlepsze rozwiązanie wszystkich tych zagadek Redakcya „Wiosny“ ofiaruje w nagrodę bardzo zajmującą książeczkę.

Prosimy więc naszych czytelników, aby nam nadsyłali rozwiązania wyraźnie i czytelnie napisane, wraz z dokładnym swoim adresem.

W razie, jeśli będzie więcej dobrych rozwiązań, nagroda zostanie przyznana losem, a nazwiska wszystkich nadsyłających rozwiązania ogłoszone w piśmie.



DO NASZYCH CZYTELNIKÓW.

Prosimy Was bardzo, kochani Czytelnicy, abyście nam donosili jaknajczęściej o tem, jak Wam się pismo podobało, cobyście najchętniej w niem czytali, a oprócz tego coś o sobie: jakie macie zajęcie w domu, czy chodzicie do szkoły, czy też do warsztatu lub fabryki, ile macie lat, ile rodzeństwa, jak się Wam powodzi w warsztacie i przy pracy itp.

Redakcya zawsze odpowie w piśmie na każdy Wasz list, na każde zapytanie w jakiejbądź sprawie — pytajcie śmiało i często, piszcie dużo o sobie, będzie to najlepszy sposób zapoznania się naszego wzajemnego. A poznawszy Was, będziemy wiedzieli lepiej, co dla Was pisać w „Wiośnie“, co Was zająć i zainteresować może.



TREŚĆ NUMERU 1:

▪ ▪ ▪ ▪ ▪ ▪ „WIOSNA“ ▪ ▪ ▪ ▪ ▪ ▪

miesięcznik dla młodzieży, wychodzi raz na miesiąc jako bezpłatny dodatek do ilustrowanego tygodnika „Prawo Ludu“. Adres dla listów i korespodencyi przeznaczonych dla „Wiosny“: „Prawo Ludu“, Kraków, ul. Filipa 2 dla „Wiosny“.

Redaktor odpowiedzialny: Zygmunt Klemensiewicz. — Z Drukarni Ludowej w Krakowie.